

# Dziedzictwo Putina

JACEK WEGNER

**Poprzednicy prezydenta płk. Putina jeździli co roku na Krym bić czołem do stóp chana tatarskiego i składać mu w hołdzie poddaństwa podarunki. Wyjeżdżając z Księstwa Włodzimiersko-Suzdalsko-Moskiewskiego, władca za każdym razem spisywał testament, ponieważ nigdy nie wiedział, czy chan, uznawszy podarek za zbyt ubogi, nie każe swego wasala skrócić o głowę.**

Po powrocie z Krymu książęta moskiewscy, aby zapewne kompensować sobie upokorzenia doznawane od Azjatów, panujących na olbrzymich połaciach Europy południowo-wschodniej, podobnie jak chan traktowali poddanych i sąsiadów, nad którymi udawało im się odnieść zwycięstwo.

Z podległości wobec chana krymskiego Księstwo Moskiewskie wyzwoliło się za Iwana III na przełomie XV i XVI w. Lecz kilkunastowieczne doświadczenia uformowały na zawsze mentalność społeczeństwa moskiewsko-rosyjsko-sowieckiego. Księstwo Moskiewskie, później Rosja i jeszcze później Rosja sowiecka, oddaliło się od kultury zachodniej, wpajając swemu społeczeństwu nienawiść do niej. A nadto społeczność owego państwa przyswoiła sobie podobne do średniowiecznych Tatarów okrucieństwo wobec słabszych i cynizm bezgraniczny w stosunkach międzynarodowych. Iwan Groźny w napadzie złości zabił czekanem swego syna. Piotr I, który na początku XVIII w. koronował się na cara, po powrocie z Zachodu, dowiedziawszy się, że syn Aleksy uczestniczył w spisku przeciwko niemu, jako przewodniczący „sądu” skazał go na okrutną śmierć. Po kilku dziesięcioleciach Katarzyna II kazała udusić swego męża, żeby osiąść koronę.

Piotr I, wezwany na pomoc przez króla polskiego Augusta II, Niemca, wprowadził wojska do Rzeczypospolitej, które wyszły z niej w 1914 r., i to tylko na dwadzieścia lat z małym okładem. Suwerenności pozbawił nas nie wschodni wróg, a wschodni sojusznik – napisał zwięźle Paweł Jasienica.

Katarzyna II była pełnej krwi Niemką. Tak to pod koniec XVIII w. połączyły się nawyki wychowanych przez Azjatów władców moskiewsko-rosyjskich z niemieckimi. A Niemcy od zarania swych dziejów zawsze dążyli do grabieży cudzych ziem. Natomiast Piotr I stosował metodę chana – nie włączać do swego imperium, lepiej ujarzmić narody i państwa, niż je podbijać, bo włączone, pozbawione podmiotowości stwarzają kłopoty – wszczynają bunty. W XIX w. na przykład carowie tłumaczyli poddanym, że w carstwie dzieje się źle, bo Polacy-miatieżniki nieustannie zakłócają polityczny i społeczny spokój imperium. Podobnie w Rosji sowieckiej sekretarze partii bolszewickiej wyjaśniali poddanym, że z powodu Polaków, którym trzeba wciąż udzielać bratniej pomocy gospodarczej, w Kraju Rad nie jest najlepiej. Katarzyna popełniała błąd, gdyż rzeczywiście w zaborze rosyjskim trwała właściwie niekończąca się irredenta. Natomiast Polska ludowa, utworzona na mocy porozumienia jałtańskiego, trwała w poddaństwie 45 lat z niewielkimi wstrząsami. A zniknęła z dziejów wskutek bezprecedensowego kryzysu polityczno-gospodarczego Związku Sowieckiego, szczęśliwym dla nas zbiegiem okoliczności tudzież ostatecznego naszego wreszcie powszechnego protestu. Natomiast wyrosło z niej, jak widać to dzisiaj, kilka generacji „ludzi sowieckich”.

Odbierając Ukrainie Krym, w czyje ślady podąża Putin? Piotra czy Katarzyny? Raz deklaruje włączenie półwyspu do Rosji, innym razem oświadcza, że „wyzwała” Krym spod „panowania” ukraińskiego i daje mu autonomię. Autonomię? W stylu takim, jaką miało

z łaski chana Tatarów Krymskich Księstwo Moskiewskie, a w XIX w. ze szczodrości carów Królestwo Kongresowe i Królestwo Polskie oraz Polska po porozumieniu amerykańskim, brytyjskim i rosyjsko-sowieckim w krymskiej Jafcie do 1989 r.?

To okrutny wybryk historii, że Ukraińcy, mając po raz pierwszy (bo Ruś Kijowska to była zupełnie inna organizacja) własne niepodległe państwo, płacą za nie tak srogą cenę.

Jest w tym dramacie i częśćka naszej winy, bośmy w I Rzeczypospolitej nie chcieli uszanować ich aspiracji politycznych, a w Drugiej endecja przeciwstawiła się dążnościom Ukraińców do przyznawania im jeszcze większych, niż mieli, swobód politycznych. Inna rzecz, że wielu Ukraińców przejawiało w II Rzeczypospolitej wrogość do nas, a podczas II wojny światowej w okrucieństwie nie ustępowało obu okupantom.

Bohdan Chmielnicki, szlachcic ruski, wystąpił w połowie XVII w. przeciw Rzeczypospolitej głównie w imię obrony prawosławia, które nie miało swych przedstawicieli w senacie; jedynym ruskim prawosławnym był tu wojewoda Adam Kisiel, lecz on mawiał o Kozakach „oni”, a o Polakach i Litwinach „my”. To jest sedno tragedii narodu ukraińskiego (i litewskiego również), że jego elita „szła w Lachy” – to znaczy polonizowała się, tracąc poczucie wspólnoty z własnym narodem. Na Ukrainie jedynymi świadomymi reprezentantami narodu ruskiego (czy, inaczej, rusińskiego) byli więc Kozacy, którym doskwierało także panoszenie się rodzimych magnatów, zwanych „królewiatami”. Zawsze tam, gdzie rządzą lub współrządzą oligarchowie, gniją wsporniki państw.

W Perejasławiu Chmielnicki oddawał Moskwie lewobrzeżną (od Dniepru) Ukrainę. I zaraz Kozacy przekonali się o straszliwym błędzie – Cerkiew kijowska została włączona do moskiewskiej, przestała być ruska, a stała się moskiewska. Kozacy więc od razu po porozumieniu perejasławskim tracili swą tożsamość. Co więcej – po złożeniu przysięgi na wierność gospodarowi moskiewskiemu zażądali odeń gwarancji dotrzymania warunków ugody. Usłyszeli, że tylko król w Warszawie przysięga poddanym...

Natomiast Rzeczpospolita cztery lata później podpisała w Hadziaczu ugodę z Kozakami; zaakceptował ją sejm, tym samym porozumienie urosło do rangi unii – unii z trzecim narodem. Przeto Rzeczpospolita już trojga narodów przyznawała Kozakom – przedstawicielom narodu ukraińskiego – przywileje, których nie miało nawet Wielkie Księstwo Litewskie, np. utrzymanie stutysięcznego wojska z atamanem podlegającym pod bezpośrednie zwierzchnictwo króla, nie zaś sejmu, jak hetmani koronni i litewscy. Wśród zobowiązań Rzeczypospolitej było też utworzenie w Kijowie akademii – z kasy królewskiej.

Gałązkę oliwną wznosił m. in. Jerzy Niemiryca – Rusin z dziada pradziada, arianin z wyznania, łacinnik z wykształcenia i kultury, patriota Ukrainy i Rzeczypospolitej, co wtedy było dlań tożsame; uosabiał tedy wielokulturowość wielkiej Rzeczypospolitej. Rodacy rozstrzelali Niemiryca i zbezczeszili akt ugody-unii. Na takie, a może i wszelkie, pojednanie było już za późno. Nienawiść wrosła w serce i zatruwała krew pobratymczą – kończy Henryk Sienkiewicz swą fabularną opowieść o pierwszej wielkiej tragedii Ukrainy.

Dzisiaj zdradę Chmielnickiego powtórzył – oczywiście w diametralnie odmiennych warunkach geopolitycznych – Wiktor Janukowycz. A zachowanie gospodarów moskiewskich-carów-sekretarzy partii bolszewickiej replikuje Władimir Putin.

Między Rosją a Ukrainą jest przepaść kulturowa nie do przebycia. Między Polską a Ukrainą są więzi nie do zerwania, bez względu na błędy i wzajemne słuszne urazy. Razem cierpieliśmy bez państwa pod zaborami, Piłsudski razem z Petlurą usiłował wydrzeć Rosjanom-bolszewikom Ukrainę i uczynić ją wolną. Oba nasze narody doznały ludobójstwa rosyjsko-sowieckiego: Ukraina podczas Wielkiego Głodu w latach trzydziestych, zabijającego kilka milionów niewinnych ludzi, my – tracąc w Katyniu, Miednoje, Charkowie i wielu jeszcze

miejscach nieodkrytych oraz w katowniach rodzimego UB służącego bezwzględnie rosyjsko-sowieckiej NKWD kilkaset tysięcy najwspanialszych Polaków.

I świadomość owych cierpień zadanych przez wspólnego wroga staje się naszą niewzruszoną determinacją w obronie Ukrainy.

Co tedy ostatecznie zrobi nasz rząd, żeby nie pozwolić wciągnąć Ukrainy w putinowskie otchłanie dziedzictwa tatarsko-moskiewsko-sowieckiego?